


Justyna Tabaszewska  <https://orcid.org/0000-0001-9077-8817>
Instytut Badań Literackich PAN
justyna.tabaszewska@ibl.waw.pl

Paradoksy pisarstwa akademickiego i wyzwanie podwójnego kodowania

Paradoxes of Academic Writing and the Challenge of Double Coding

Abstract: The article discusses the topic of academic writing and describes the requirements set for scholarly books, and especially those in the humanities, starting off with a thought experiment, in which an attempt is made to describe the “ideal” scholarly and academic book. The aim of the article is to not only describe the contrary requirements set for scholarly books (and the techniques implemented in order to avoid said contrary requirements, including the method of double coding) but also to defend the diversity of academic forms of expression, inclusive of the forms which have been traditionally seen as inaccessible for the reader from outside of academic circles.

Keywords: academic writing, scholarly character, double coding, humanities

Streszczenie: Artykuł podejmuje temat pisarstwa akademickiego i wychodząc od eksperymentu myślowego, polegającego na próbie opisanie „idealnej książki” naukowej oraz akademickiej, opisuje wymagania stawiane książkom naukowym, zwłaszcza humanistycznym. Celem tekstu jest nie tylko opisanie sprzecznych wymagań, stawianych książkom naukowym (oraz technik omijania tychże sprzeczności, między innymi przez techniki podwójnego kodowania), lecz również obrona różnorodności akademickich form wypowiedzi, także tych tradycyjnie uważanych za niezbyt dostępne dla czytelnika spoza kręgów uniwersyteckich.

Słowa kluczowe: pisanie akademickie, naukowość, podwójne kodowanie, humanistyka

1. Punkt wyjścia

Zadanie napisania artykułu o tym, jakie są (lub być powinny) współczesne style pisania akademickiego oraz jakie wyzwania wiążą się z próbą projektowania tekstu i czytelnika modelowego¹, tak by forma była dostosowana do odbiorcy, od razu nakierowuje uwagę autora na styl jego własnego tekstu. Zanim więc przejdę dalej, do próby odpowiedzenia na którekolwiek z sugerowanych przez ten tom pytań, spróbuję określić zarówno własną pozycję wobec nich, jak i styl tego artykułu.

Sądzę, że kluczowe dla tego numeru pytania mają charakter akademicki (używam tego określenia afirmatywnie, bez choćby cienia ironii) i w głównej mierze interesują środowisko naukowe. Dla odbiorców tekstów naukowych, także tych spoza akademii, znaczenie ma to, jak publikacje naukowe są pisane i ile z nich jest przystępnych, ale już nie to, jak wygląda stan świadomości badaczy na temat ich własnych praktyk pisarskich. Inaczej mówiąc, dla odbiorcy tekstów akademickich istotny jest raczej skutek tej dyskusji (czyli to, jak konstruowane są konkretne teksty) niż jej przebieg. Z tego powodu niniejszy artykuł będzie pisany z wewnątrz pewnej dyskusji, która rodzi się w polskiej humanistyce² i głównie dla osób, które – zapożyczając kategorię stworzoną przez określenie Arthura Danto³ – nazwałabym uczestnikami świata nauki. Choć mam nadzieję, że ta wypowiedź będzie na tyle przejrzysta, by być zrozumiała również dla osób, które nie są związane z uniwersytetem, to uznaję, że jej pierwszym celem jest odpowiedzenie na wewnątrzakademickie potrzeby i problemy, to wobec nich ten tekst będzie służebny⁴.

Decyzja o takim sprofilowaniu tego artykułu koreluje po pierwsze z celami jasno sformułowanymi przez redaktorów niniejszego tomu (a więc zmapowania tego, co się obecnie myśli o stylach pisania w polskiej humanistyce z perspektywy osób, które ją współtworzą), a po drugie z miejscem publikacji, jakim jest pismo naukowe, kierowane w pierwszej kolejności do uczestników świata nauki. Chcę przy tym jasno zaznaczyć, że nie uznaję tej decyzji za najlepszą możliwą, lecz jedynie za najbardziej naturalną dla mnie – gdybym miała pisać ten tekst z innej perspektywy, to musiałabym wyjść poza domyślną dla mnie jako autorki sferę pisarstwa akademickiego.

W ramach wstępnych zaznaczeń warto moim zdaniem postawić jeszcze jedno pytanie, nieco ukryte w zakresie poruszanych przez ten tom kwestii. To pytanie dotyczyłoby utożsamienia (lub przeciwnie, odpodobnienia) dwóch ważnych kategorii: pisarstwa akademickiego oraz pisarstwa naukowego. Ryzykując

¹ U. Eco, *Czytelnik modelowy*, tłum. P. Salwa, „Pamiętnik Literacki” 1987, nr 78/2.

² Szerzej na ten temat zob. numer specjalny „Tekstów Drugich” 2023, nr 1: *Zrozumieć uczelnię. Autoetnografie*.

³ Zob. A. Danto, *Świat sztuki. Pisma z filozofii sztuki*, tłum. L. Sosnowski, Kraków 2006.

⁴ Szerzej na temat kategorii służebności: J. Tabaszewska, *Humanistyka służebna. Negocjowanie pola i budowanie autonomii w dobie kryzysu*, Warszawa 2022.

stwierdzanie oczywistości, można powiedzieć, że każdy tekst pisany przez osobę związaną z akademią i pozostający w związku z istotnymi dla akademii pytaniami lub wyzwaniem jest tekstem przynajmniej w pewnym zakresie akademickim. Ta definicja jest inspirowana, jak można się domyślać, wspomnianą już koncepcją Danto, dotyczącą funkcjonowania zarówno świata sztuki, jak i dzieła sztuki (upraszczając: dziełem sztuki jest zgodnie z nią wszystko to, co przedstawiciele świata sztuki uznają za godne wartościowania) – istotne są więc oba jej elementy: przynależność do szeroko rozumianego kręgu akademickiego twórcy oraz rezonowanie z istotnymi dla świata akademii pytaniami lub problemami⁵. Jak można się domyślić, tak szerokie definiowanie tekstu akademickiego sprawia, że kategoria ta nie jest wcale tożsama z węższą i ściślejszą definicją tekstu naukowego. By jakaś wypowiedź została zakwalifikowana do tej drugiej kategorii, konieczne jest bowiem zastosowanie w niej odpowiedniej metodologii, dostosowanej do przedmiotu tekstu i spełniającej określone rygory.

Ta wypowiedź pomyślana jest jako artykuł akademicki, a jednocześnie – nie-naukowy, lub, jeśli w tej kwestii stopniowanie jest możliwe, nieuznający naukowości za najważniejsze kryterium w obrębie dyskusji, która ma za zadanie przedstawić różne opinie na temat funkcjonowania pisarstwa akademickiego w Polsce.

2. Tekst idealny

Po wstępnym zmapowaniu własnego punktu wyjścia chciałabym zaproponować pewien niezbyt skomplikowany eksperyment myślowy. Tenże eksperyment ma polegać na próbie wyobrażenia sobie idealnego humanistycznego tekstu naukowego. Dla uproszczenia założmy, że tymże idealnym tekstem będzie książka – takie rozwiązanie pozwoli mi uniknąć rozważań dotyczących różnic, jakie zachodzą i zachodzić muszą między różnymi gatunkami pisarstwa akademickiego. A więc: jaka powinna być idealna naukowa książka akademicka? Czy najważniejsza jest jej komunikatywność czy może poziom prezentowanych w niej badań naukowych? A może w przypadku książki humanistycznej jej konstrukcja i język (a więc – w pewnym sensie – wartości literackie) mają tak duże znaczenie, że są w stanie przeważać nad innymi czynnikami? Jaki powinien być jej główny cel: naukowa doskonałość, zdolność do wzbudzania dyskusji poza wąskim gronem specjalistów, umiejętność przedstawienia stanu badań i nowatorskich teorii tak, by były one zrozumiałe dla odbiorców spoza akademickich kręgów, czy może inspirowanie (lub prowadzenie) badań interdyscyplinarnych? A może taka idealna książka powinna być jednak pisana głównie z myślą o specjalistach z danej

⁵ Oznacza to, że pojęcie tekstu akademickiego rozumiem szeroko gatunkowo, czyli np. eseje pisane przez naukowców, dotyczące kwestii związanych z akademią, są dla mnie tekstem akademickim. Nie są nimi jednak (na przykład) utwory liryczne, pisane przez osoby należące do tego samego kręgu, jeśli tychże kwestii nie dotyczą.

dyscypliny i być dla nich oraz dla ich badań innowacyjna, a zadania popularyzatorskie powinny być raczej domeną artykułów naukowych (lub książek z definicji popularnonaukowych)?

Oczywiście w idealnym świecie idealna książka naukowa łączyłaby te wszystkie cechy i w dodatku uniknęłaby specyficznych konfliktów między wartościami, rysujących się zwłaszcza na linii językowa i konstrukcyjna innowacyjność – komunikatywność, naukowa doskonałość i wyrafinowanie – możliwość inspirowania czytelników poza wąskim kręgiem specjalistów, naukowa innowacyjność – zdolność do spójnego zobrazowania pola badawczego. Podobnie dobrze radziłaby sobie z wyważaniem między potrzebami dyktowanymi przez podwójnie rozumiany dyskurs wewnętrzny i zewnętrzny: wewnętrzny i zewnętrzny wobec danej dyscypliny naukowej oraz wobec danej kultury i języka.

Wyliczenie tych wszystkich cech, które powinna mieć idealna książka naukowa, nie jest prowokacją wobec tematu niniejszego tomu ani nie służy wyłącznie temu, by pokazać, że stworzenie ideału jest – powiedzmy oględnie – trudne i mało realistyczne. Ma raczej za zadanie pokazać, że konstruowanie każdej publikacji jest zawsze próbą balansowania między różnymi celami oraz potrzebami, na które dany tekst ma odpowiadać. Część z tych potrzeb dyktowana jest tematyką badań, które publikacja ma prezentować, oraz indukowanym przez nie czytelnikiem modelowym: inaczej wszak będzie wyglądać praca przekrojowa, która z powodzeniem może być (jeśli tylko zostanie dobrana odpowiednia forma tekstu) interesująca dla odbiorcy pozaakademickiego, a inaczej książka, której główna teza ma zmienić istotne dla danej dyscypliny rozpoznania i dopiero zainspirować do bardziej przekrojowych badań. Jeszcze inaczej będą wyglądały wymagania stawiane dwóm osobnym, ale do pewnego stopnia powiązanim ze sobą formom wypowiedzi: pierwsza z nich to krytyka literacka, stanowiąca część nauki o literaturze, druga zaś to esej, w przypadku literaturoznawstwa sytuujący się często na pograniczu wypowiedzi o charakterze naukowym i literackim. Byłabym jednak daleka od utożsamiania tych form z „ideałem” książki naukowej o literaturze z dwóch powodów: pierwszym jest fakt niespełniania przez esej wymogów naukowości (ta forma wypowiedzi może odpowiadać wymogom tekstu akademickiego, ale przez niezwiązanie żadną metodologią – nie odpowiada wymogom tekstu naukowego, co nie oznacza, że nie może wносить wkładu w rozwój nauki), drugim zaś – niesłuszne, acz częste, utożsamienie krytyki literackiej w jej akademickiej odsłonie z formą przystępną dla czytelnika. Oczywiście istnieje wiele przykładów doskonałej, akademicko angażującej i literacko wciągającej krytyki literackiej (panuje konsensus, że modelowym twórcą byłby tu Kazimierz Wyka), ale z perspektywy czytelniczej mogę twierdzić, że jest równie wiele przykładów tekstów albo naukowo nieistotnych, albo całkowicie nieangażujących, a czasem – i jedno, i drugie. Podsumowując, nie sądzę, by ten typ wypowiedzi aż tak wiele ułatwiał twórcom pracującym w jej obrębie: podstawowe pytania i wybory, stojące przed autorem, pozostają takie same w przypadku każdego tekstu, który mierzy się również z kryterium naukowości. Warto też moim zdaniem podkreślić,

że sam fakt pisania bardziej wprost o literaturze (niż, na przykład, o kwestiach metodologicznych lub procesach kulturowych) wcale niekoniecznie czyni dany tekst bardziej przystępnym lub angażującym – jest to zaledwie jedna z wielu cech, które czytelnik (zarówno profesjonalny, jak i nieprofesjonalny) może wartościować pozytywnie lub negatywnie.

Związek (a czasem rozziw) między celem publikacji, wartością przedstawianych w niej badań a oczekiwaniami czytelnika modelowego jest jednak coraz wyraźniej dostrzegany przez autorów pracujących w różnych specjalnościach humanistyki. W ostatnich latach coraz wyraźniej widać trend publikacji książek naukowych, które zarazem odpowiadają na oczekiwania czytelnika spoza wąskiego kręgu akademików. Warto moim zdaniem wymienić przynajmniej kilka takich pozycji, by nadać nieco kształtu dość abstrakcyjnym do tej pory rozważaniom. W tej kategorii publikacji będą się bez wątpienia mieścić nagradzane i nominowane do licznych nagród książki, jak na przykład *Miejski grunt* Rafała Matyi⁶, *Chamstwo* Kacpra Pobłockiego⁷, *Poruszona mapa* Przemysława Czaplińskiego⁸ czy – dyskutowane szeroko, także z daleka od uniwersyteckich kręgów – publikacje poświęcone polskiej pamięci o Holokauście oraz o przebiegu Zagłady w Polsce, jak książki Anny Bikont⁹, czy monumentalna praca zbiorowa *Dalej jest noc*¹⁰. Poziom zanurzenia w dyskursie akademickim oraz stopień naukowości tych publikacji jest zdecydowanie nierówny (podobnie jak i ich przystępność dla odbiorcy nieprofesjonalnego), ale sądzę, że dobrze obrazują one pewien kierunek, a więc wyraźnego wyjścia w stronę pisarstwa przystępnego oraz literacko angażującego, które zarazem jest istotne z punktu widzenia wartości czysto naukowych.

Wspominam o tych świetnych publikacjach nie tylko dlatego, by pokazać, że niegdyś słabo reprezentowany nurt pisania dostępnych dla nieprofesjonalnego czytelnika książek naukowych ma się obecnie zdecydowanie lepiej niż jeszcze choćby dziesięć lat temu (opieram się tu, zupełnie nienaukowo, na własnych doświadczeniach czytelnicznych¹¹), lecz również po to, by spróbować opisać pewien

⁶ R. Matyja, *Miejski grunt. 250 lat polskiej gry z nowoczesnością*, Kraków 2021.

⁷ K. Pobłocki, *Chamstwo*, Wołowiec 2021.

⁸ P. Czapliński, *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przelomu XX i XXI wieku*, Kraków 2016.

⁹ Zob. zwłaszcza A. Bikont, *Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie*, Wołowiec 2022; tejeż, *My z Jedwabnego*, Warszawa 2004.

¹⁰ Zob. np. *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 1, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018.

¹¹ Podkreślam przy tym, że chodzi tu o pisarstwo naukowe właśnie, a nie – popularnonaukowe. O ile można moim zdaniem argumentować, że w okresie PRL-u publikacje popularnonaukowe na wysokim poziomie nie tylko nie należały do rzadkości, ale nawet było ich zdecydowanie więcej niż obecnie, o tyle nie zgodziłabym się ze stwierdzeniem, że rynek książek naukowych (i szerzej, publikacji) podporządkowany był choćby w minimalnym stopniu oczekiwaniom czytelnika spoza kręgu akademickiego. Publikacje funkcjonujące jako naukowe były pisane raczej dość hermetycznym językiem i najczęściej – przeznaczone dla specjalistów, zorientowanych w danej problematyce. Argumentem na rzecz lepszej dostępności publikacji naukowych nie jest również fakt, że niektórzy

paradoks, który dotyka mnie w równej mierze jako czytelnika (profesjonalnego i nieprofesjonalnego), jak i badacza.

3. Paradoks wpływu

Zacznę od powtórzenia afirmatywnej w gruncie rzeczy oceny „stanu świadomości” autorów tworzących humanistyczne książki akademickie. Sądzę, że temat „pisania akademickiego”, a dokładniej jego wyzwań, jest obecnie zdecydowanie lepiej rozpoznany niż kilkanaście czy kilkadziesiąt lat temu¹², co przekłada się na coraz większą różnorodność publikacyjną i lepsze dopasowanie między tematyką publikacji oraz jej celem a stylem pisania i konstruowanym czytelnikiem modelowym. Oznacza to również, że zdecydowana większość autorów (i odbiorców zainteresowanych w jakimkolwiek stopniu pisarstwem akademickim) zdaje sobie sprawę z paradoksów tegoż pisarstwa, związanych z piętrowymi oczekiwaniami wobec niego. Te oczekiwania nie zawsze są – i nie zawsze to źle – tożsame nawet dla jednego autora lub czytelnika, nie zawsze są nawet – co postaram się zaraz wytłumaczyć – spójne.

Pozwolę sobie na początek użyć swoich oczekiwań czytelniczych jako przykładu tej paradoksalnej postawy. Kiedy myślę o najlepszych książkach polskiej humanistyki ostatnich lat i kiedy myślę o książkach, które dla mojej pracy naukowej okazały się najważniejsze, to prawie nigdy nie myślę o tej samej pozycji w obu tych kategoriach jednocześnie. Dlaczego? Dlatego, że jak większość nie tylko profesjonalnych czytelników za najlepsze książki uznają te, których styl i konstrukcja mnie wciąga, inspiruje i fascynuje, które mogłabym polecić innym ludziom, które chętnie widziałabym przełożone na odmiennie języki. Inaczej mówiąc – w tej kategorii widzę świetne książki, powstałe na podstawie porządnie przeprowadzonych badań, ale o których wartości w sporym stopniu decyduje forma publikacji. Jak dość łatwo zauważyć, już teraz w swoich oczekiwaniach mieszam ze sobą oczekiwania z różnych rejestrów, nakładając na publikację naukową część obowiązków, które powinna spełniać publikacja popularyzatorska (a takich publikacji, pozwolę sobie dodać, w Polsce mimo wszystko wciąż brakuje). Ponadto część moich oczekiwań ma znaczenie tylko i wyłącznie z perspektywy humanistyki: forma książki, poziom językowy, a przede wszystkim fakt, że myśląc o idealnej publikacji, od razu przychodzi mi na myśl książka, w miarę możliwości jednoautorska (a nie, na przykład, artykuł naukowy), jest pokłosiem poruszania się

autorzy z powodzeniem tworzyli i w jednym, i w drugim kręgu, byłby nim dopiero fakt przenikania tych dwóch kręgów (przez np. cytowanie w pracach naukowych publikacji popularnonaukowych – co wtedy raczej nie miało miejsca).

¹² Zob. zwłaszcza artykuł Tomasz Rakowskiego, *Jak (nie) pisać dużo? Założenia sprzeciwu wobec późnokapitalistycznej akademii a genealogie pisarstwa antropologicznego*, „Teksty Drugie” 2023, nr 1.

w obrębie paradygmatu nauk humanistycznych. Domyślam się, że dla przedstawiciela nauk medycznych idealna publikacja spełniałaby zupełnie inne wymagania.

To jednak dopiero początek tego paradoksu, gdyż jak wspominałam, w moim przypadku kategorie „najlepsze książki” oraz „książki, które miały największe znaczenie dla mojej pracy naukowej”, mają ze sobą zaskakująco niewiele wspólnego. W tej drugiej kategorii najczęściej znajdują się książki, których jakiś element (a niekoniecznie publikacja traktowana jako integralna całość) ma dla mnie kolosalne znaczenie. To często drobiazg: świetne rozróżnienie, zaskakująco spójna definicja, wspaniale poprowadzona argumentacja, przykład, który zmienia optykę w ramach jakiejś teorii, lub przeciwnie, teoria, która zmienia sposób interpretacji wielu osobnych studiów przypadku. Nie twierdzę, że publikacje, które uznaję za „świetne książki”, nie mają takich elementów, ale twierdzę, że zaskakująco często te wcale nie tak fantastyczne jako pewna całość publikacje mają taki element, który czyni je niezastępowalnymi dla całej dyscypliny, choć polecenie do czytania takiej książki niespecjaliście mogłoby być działaniem przeciwnym, zniechęcającym danego odbiorcę do całego dyskursu określonej dyscypliny.

Wyjaśnień tej paradoksalnej sytuacji może być oczywiście kilka. Mogą się one opierać na wyjaśnieniach, które określiłabym mianem „z temperamentu” – być może czego innego poszukuję jako badacz, a co innego fascynuje mnie jako odbiorcę i w odmienny sposób czytam odpowiednie publikacje. Odmiennosc modelu odbioru „jako naukowca” i „jako czytelnika” bez wątpienia wyjaśnia preferencję mnie-czytelnika do „świetnie napisanych książek”, ale nie wyjaśnia, dlaczego te publikacje, które są dla mnie-naukowca istotne, wcale niekoniecznie są książkami świetnie napisanymi – wszak już statystycznie powinno się tak zdarzyć, że operująca określonymi definicjami, teoriami czy rozróżnieniami książka będzie niejako „przy okazji” publikacją świetnie napisaną. Gdyby było inaczej, to znaaczyłoby, że istnieje jakaś niewidzialna, a zarazem nieprzekraczalna granica między tymi typami publikacji.

4. Paradoks stopnia

Choć na razie opatruję tezę o istnieniu pewnego rozziwmu między świetnymi książkami naukowymi a książkami przedstawiającymi świetne badania naukowe pytańnikiem, chciałabym przedstawić dwa powody, dla których powyższa teza jest mniej ekstrawagancka, niż się na pierwszy rzut oka wydaje.

Pierwszy z nich ma charakter strukturalny i wiąże się z obowiązującą w Polsce ścieżką awansów akademickich. Choć od kilku lat możliwe jest otrzymanie stopnia doktora habilitowanego oraz profesora nie na podstawie monografii naukowej, lecz na podstawie cyklu artykułów lub osiągnięć projektowych, to w humanistyce za znaczący wkład w rozwój dyscypliny zdecydowanie częściej uznaje się książki niż artykuły naukowe. Oznacza to, że niemała część publikowanych książek to monografie powstałe z myślą o stopniu naukowym, tytule naukowym

czy ewentualnie awansie naukowym. Co ważne, tylko w przypadku doktoratu stopień nadaje się na podstawie manuskryptu, który później może, ale nie musi stać się podstawą książki. Oznacza to, że o ile doktoraty, jeśli są publikowane, to w formie znacząco zmienionej i różnią się od tej, która była podstawą nadania stopnia, o tyle książki habilitacyjne czy profesorskie pełnią podwójną funkcję (a przynajmniej pełnić powinny): i niezależnej publikacji, i manuskryptu, który będzie oceniany podczas procedury nadawania stopnia/tytułu naukowego.

„Naukowość” oraz „znaczący wkład w rozwój dyscypliny”¹³ to najważniejsze kryteria stawiane takim publikacjom. To, czy książka jest świetnie skonstruowana lub przydatna dla czytelnika innego niż specjalista z wąskiej dyscypliny naukowej, ma w najlepszym razie znaczenie drugorzędne i zależy wyłącznie od tego, jak na tę kwestię patrzy określona komisja profesorska/habilitacyjna. Warto również od razu zaznaczyć dwie kwestie: po pierwsze, kryteria naukowości są w tym przypadku kształtowane hierarchicznie, czyli przez już posiadających określony stopień/tytuł recenzentów oraz komisje, a po drugie, każdy zainteresowany nadaniem stopnia jest zazwyczaj wyjątkowo ostrożny w tej kwestii i stara się kryteria naukowości spełnić z nadatkiem, i to wobec swoich (niewykluczone, że przesadzonych) wyobrażeń o najsurowszych możliwych wymaganiach recenzentów. Oznacza to, że „uwewnętrznione” kryteria naukowości osoby, która tworzy daną książkę z myślą o rozpoczęciu procedur nadania stopnia lub tytułu, mogą być i zazwyczaj są surowsze niż średnia wymagań recenzentek. Jednocześnie trudno nie zakładać, że publikacje, które zapewniły swoim autorom nadanie stopnia, stanowią punkt odniesienia dla recenzentów i kształtują ich poczucie naukowości tekstu.

Ta sytuacja jest moim zdaniem niezdrowa i przede wszystkim możliwa do uniknięcia. Kiedy wspominam o możliwości jej uniknięcia, nie mam na myśli różnie ocenianych przez środowisko naukowe pomysłów likwidacji habilitacji lub tytułu profesora belwederskiego, lecz prostą w gruncie rzeczy operację polegającą na zmianie modelu nadawania stopnia na istniejący już przecież wzór postępowania doktorskich, w których oceniana jest dysertacja, a nie gotowa książka. Ten model postępowania obowiązuje na przykład w niemieckim systemie nauki, z którego polska nauka przejęła koncepcję habilitacji jako osobnego stopnia naukowego. Przyznaję, że jest dla mnie niezupełnie zrozumiałe, jakie korzyści mogą wynikać z oceny gotowej publikacji zamiast dysertacji, natomiast jestem w stanie wyliczyć przynajmniej kilka negatywnych aspektów takiego procedowania postępowania o nadawanie stopni i tytułów naukowych. Zanim powrócę w tym kontekście do kwestii naukowości, wspomnę o jeszcze jednym negatywie tej sytuacji, paradoksalnie związanym z jakością prowadzenia badań naukowych. W trakcie procedur powstają wszak, osobne od recenzji wydawniczych, obszerne recenzje

¹³ Zob. Dz.U.2023.742 t.j. z dnia 2023.04.2020, rozdział 3, Stopień doktora habilitowanego, art. 219. <https://sip.lex.pl/akty-prawne/dzu-dziennik-ustaw/prawo-o-szkolnictwie-wyzszym-i-nauce-18750400/dz-5-roz-3> (dostęp: 3.03.2024).

naukowe, w obecnym systemie jest ich zależnie od postępowania cztery lub pięć, najczęściej są to wnikliwe, pisane przez specjalistów w danej dziedzinie opinie. Te opinie służą obecnie wyłącznie ewaluacji wniosku o nadanie stopnia lub tytułu, natomiast nie wnoszą nic do poprawy jakości samej publikacji (a śmiem twierdzić, że nawet absolutnie fantastyczne publikacje naukowe mogłyby być lepsze, gdyby autor mógł najpierw przemyśleć opinie recenzentów, a później zdecydować, które z nich najlepiej współgrałyby z kierunkiem, w którym chciałby prowadzić swoją publikację książkową). Fakt, że wspomniane recenzje są wobec istniejącej już publikacji bezwartościowe, uznaję za wielkie marnotrawstwo potencjału, jaki ma skomplikowana przecież procedura nadawania stopnia/tytułu.

Tu dochodzimy zatem do istotnego moim zdaniem paradoksu polskiej nauki: książki, które powinny być wyjątkowo wartościowe (najczęściej dotyczą badań, które sam autor uznaje za cenne i które decyduje się przedstawić do oceny w dość skomplikowanym i nie zawsze kończącym się sukcesem procesie), są wydawane nie tylko z pominięciem informacji zwrotnej od recenzentów¹⁴, lecz również z pominięciem istotnego kroku, na który zgadzamy się w przypadku doktoratów: przekształcenia dysertacji naukowej w książkę, która choć spełnia warunki naukowości, jest konstruowana jako wypowiedź kierowana do szerszej grupy odbiorców.

Paradoks książek „na stopień” nie jest jedynym zjawiskiem, które negatywnie wpływa na jakość polskich książek naukowych i rozklejanie się kategorii „świetnej książki” i „książki pisanej na podstawie świetnych badań”. Drugim moim zdaniem jednoznacznie negatywnym zjawiskiem jest upraszczająco rozumiane dążenie do umiędzynarodowienia publikacji oraz do podążania za anglosaskimi wzorcami pisarstwa akademickiego. Muszę od razu zaznaczyć, że w poprzednim zdaniu słowem-kluczem jest wyrażenie „upraszczająco” – nie mam zamiaru krytykować żadnego z tych dążeń, lecz pewną ich interpretację. Najlepiej widać ją w odniesieniu do publikacji pisanych zgodnie z wzorcem pewnego typu artykułów naukowych, które mają dość techniczny charakter, tj. zaczynają się od zarysowania pola badawczego przez skrótowe przedstawienie stanu badań, następnie prezentują jedną konkretną tezę oraz argumentację ją wspierającą, by dalej przejść do analizy zazwyczaj jednego przykładu i krótkiego podsumowania. Tego typu wzorzec, który dobrze się sprawdza w przypadku niektórych typów artykułów naukowych, bywa przeszczepiany do polskiego pisarstwa akademickiego również w odniesieniu do książek, których konstrukcja staje się dzięki temu owszem, przejrzysta, lecz również dość mechaniczna i zdecydowanie mało wciągająca. Taką technikę konstruowania publikacji naukowych można w pewnym uproszczeniu nazwać prezentacją badań: publikacja ma służyć wyłącznie jasnemu przedstawieniu wniosków z badań naukowych, a wszystkie elementy, które mogą zaciemniać wywód, powinny zostać usunięte.

¹⁴ Oczywiście wspomniane książki przechodzą proces recenzji i autor ma szansę uwzględnić recenzje wydawnicze (których jest zazwyczaj dwie) przed publikacją, ale już uwzględnienie recenzji habilitacyjnych i profesorskich nie jest możliwe.

Podobnie jest z wezwaniem do umiędzynarodowienia, które nawet w przypadku książek publikowanych w języku polskim przybiera czasem formę ograniczenia lokalnego kontekstu i prezentacji wyników badań tak, jakby były one prowadzone wszędzie i nigdzie jednocześnie (co niekiedy wiąże się z silnym ograniczeniem bibliografii „lokalnej” na rzecz uwzględniania wyłącznie anglojęzycznych pozycji wydawniczych, bez względu na rzeczywistą przydatność danych publikacji dla badanego tematu). Ten niekorzystny moim zdaniem trend nie jest jednak w publikacjach polskojęzycznych bardzo rozpowszechniony, choć zdaje się dominować w publikacjach anglojęzycznych pisanych przez polskich badaczy. Nie sądzę jednak, żeby było to zjawisko, które będzie się w następnych latach rozwijało – uważam, że jego obecny rozwój jest naturalnym etapem procesu, który można w pewnym uproszczeniu określić jako uczenie się nowych stylów pisania naukowego oraz konstruowania tekstów z myślą o odbiorcy nieznanym lokalnego kontekstu. Fakt, że najpierw dominujący stał się styl najprostszy, najbardziej techniczny i w pewnym sensie dość odmienny od tego, do jakiego przywykliśmy dzięki lekturom polskich prac humanistycznych, nie powinien dziwić. Wraz z rozbudową repertuaru nowych gatunków akademickich jego dominacja powinna stopniowo zanikać.

5. Akademickie podwójne kodowanie

Pora wrócić do opatrzonej na razie znakiem zapytania wątpliwości, czy rzeczywiście między „świętymi książkami naukowymi” a „książkami przedstawiającymi świetne badania” istnieje nieprzekraczalny rozdział. Choć sądzę, że między tymi kategoriami istnieją spore różnice, trudno nie zauważyć we współczesnej humanistyce pewnego pozytywnego (mimo wątpliwości, o których za chwilę) trendu, który można moim zdaniem określić jako próbę podwójnego kodowania tekstów akademickich, zwłaszcza naukowych. To sformułowanie, w jasny sposób nawiązujące do teorii i stylu pisarskiego Umberta Eco¹⁵, określa publikacje zarówno naukowe, jak i akademickie, które są pisane w taki sposób, by ułatwiać odbiór osobom spoza świata nauki, a zarazem stanowić istotny wkład w rozwój humanistyki dla specjalistów (w wersji maksymalistycznej: także dla specjalistów spoza wąsko definiowanej dyscypliny badawczej). W jego ramach dany tekst naukowy może być czytany na co najmniej dwóch poziomach, przez czytelników modelowych o odmiennych potrzebach i – przede wszystkim – różnym poziomie wiedzy.

Dążenie do stworzenia publikacji, która spełniałaby warunki podwójnego kodowania, jest moim zdaniem widoczne nie tylko w wielu tekstach naukowych (przynajmniej część spośród wymienionych przeze mnie wcześniej książek humanistycznych została stworzona zgodnie z tą zasadą), lecz również na poziomie konkretnych technik pisarskich. Pozwolę sobie na pewien ciąg pytań

¹⁵ Zob. U. Eco, *Wyznania młodego pisarza*, tłum. J. Korpany, Warszawa 2011.

retorycznych: Kto z nas, piszących akademików-humanistów, nie decydował się czasem na umieszczenie ważnej wyłącznie dla specjalistów informacji w przypisie? Kto nie przesuwiał do przypisów definicji i wyjaśnień używanych pojęć, by tok argumentacji był nie tylko jasny, ale i zrozumiały dla czytelnika, którego mniej interesuje podbudowa teoretyczna danego tekstu? Kto nie decydował się, zwłaszcza w przypadku książki, na skonstruowanie jej w taki sposób, by pewne elementy były podwojone i operowały odmiennymi stylami pisarstwa akademickiego (jak na przykład wstęp pisany przystępnym językiem, po którym następuje bardziej szczegółowa i możliwa do pominięcia w czytaniu nieprofesjonalnym sekcja naukowo-techniczna)? Kto wreszcie nie konstruował całej publikacji tak, by warstwa teoretyczna była ściśle wydzielona i dzięki temu w gruncie rzeczy pomijalna dla czytelnika spoza kręgu uniwersyteckiego? To oczywiście tylko część najbardziej oczywistych i wcale nie tak subtelnych technik, które pozwalają na poszerzanie kręgu odbiorców danej publikacji za pomocą czysto techniczno-adjustacyjnych wybiegów. Podobne funkcje może też pełnić odpowiednie zróżnicowanie materiału badawczego, zwłaszcza w przypadkach, w których da się odwoływać do wyjątkowo znanych lub poczytnych tekstów kultury.

Kto wreszcie, podejmując te wszystkie kroki, nie miał czasem poczucia, że są one w pewnym stopniu niewystarczalne i służą próbie zamknięcia w jednej formie dwóch tekstów o osobnych, niesprowadzalnych do siebie celach naukowych? I kto nie czuł się dziwnie, myśląc, że być może książka kierowana do szerszej publiczności (zwłaszcza rozumianej jako czytelnicy nieakademiacy), nawet jeśli będzie to książka naukowa, a nie popularyzatorska, powinna być jednak skonstruowana inaczej niż publikacja myślna jako interwencja w obrębie danej dyscypliny? Oczywiście nie neguję, że istnieją publikacje, które zostały pomyślane zgodnie z zasadą „zarówno, jak”, i ich autorom udało się stworzyć książkę będącą zarówno interwencją w dyscyplinie, jak i zrozumiałą dla nieprofesjonalnego czytelnika, podobnie jak uznaję, że dążenie do stworzenia publikacji podwójnego kodowania zazwyczaj owocuje naprawdę ciekawymi pracami. Choć zasadniczo wypowiadam się o tej technice afirmatywnie, to chcę podkreślić, że absolutnie nie każda książka naukowa może być w taki sposób napisana, i nie każda powinna – podwójne kodowanie uznaję więc za jedną z możliwych form pisarstwa akademickiego, a nie za ideał, do którego zawsze powinniśmy dążyć. Tym samym ustawiam się nieco pod prąd coraz silniejszej obecnie presji, jakiej podlega humanistyczne pisarstwo akademickie – presji na „łatwość” i „przystępność dla czytelnika”.

Ta presja jest moim zdaniem równie niekorzystna, jak wzmagana przez postępowania dotyczące nadania stopnia lub tytułu presja naukowości ponad wszelką wątpliwość. W obu przypadkach dąży się bowiem do ujednoczenia stylu wypowiedzi konkretnego autora, kierowanych do określonych grup odbiorców, do dość zewnętrznych w gruncie rzeczy potrzeb. Potrzeb, które – jak moim zdaniem pokazuje początkowy eksperyment myślowy z próbą stworzenia „idealnej książki” – nie zawsze są możliwe do pogodzenia.

Podobnie rozumiem coraz częściej powracające w humanistyce pytanie o zaangażowanie publikacji naukowych w świat pozanaukowy. Zdarzało mi się również często spotykać z przeświadczeniem, że między naukowością tekstu a zaangażowaniem badacza w osiągnięcie określonych, pozanaukowych celów istnieje pewna trudna do pokonania przepaść, jak z twierdzeniem odwrotnym, sugerującym, że każda publikacja naukowa z zakresu humanistyki musi być w ten czy inny sposób zaangażowana społecznie. Co ciekawe, tak ostro sformułowane sądy zazwyczaj dotyczą właśnie humanistyki: w przypadku chociażby nauk biologicznych łatwiej przychodzi nam wiara, że przekonania badacza lub jego zaangażowanie w określone kwestie są w pewnym sensie osobne od prezentowanych badań, a więc, mówiąc inaczej, możliwe jest przedstawienie badań w taki sposób, by były one zarówno naukowe, jak i zaangażowane w poparcie określonych zmian. I z drugiej strony, łatwiej uznaje się wartość „naukowości bez celu”, a więc prowadzenia badań naukowych tylko i wyłącznie dlatego, że są one interesujące.

6. W obronie różnorodności. Podsumowanie

W tym nie-bardzo-naukowym tekście akademickim występuję więc z pewną obroną pisarstwa naukowego w obrębie pisarstwa akademickiego. Ta obrona jest z całą pewnością pokłosiem trendu „uprzystępniania” dyskursu akademickiego za wszelką cenę (także za cenę rozliczania książek *stricte* naukowych z tego, na ile są zrozumiałe dla czytelnika całkowicie niezorientowanego w danej dyscyplinie, co – generalnie – nie jest zarzutem stawianym w innych naukach niż humanistyczne) i ma wiele wspólnego z potrzebą zachowania różnorodności. Uważam bowiem, że o ile książki naukowe, jeśli są wynikiem skomplikowanych badań, które absolutnie nie zawsze da się przedstawić prosto, powinny być pisane i oceniane głównie ze względu na kryterium naukowości oraz jakości przedstawianych w nich wyników badań, o tyle absolutnie nie powinien być to ani jedyny, ani nawet dominujący styl pisarstwa akademickiego. Sądzę, że obieg książek humanistycznych powinien być – i chyba taki się staje – coraz bardziej otwarty, umożliwiając cyrkulację wyników badań, koncepcji, tez i teorii, w publikacjach o stopniowalnym poziomie specjalizacji i o odmiennie kreowanym czytelniku modelowym. Wśród tych publikacji te, które określam mianem książek o podwójnym kodowaniu, mają szczególną funkcję do spełnienia – stawiają bowiem przed czytelnikiem nieprofesjonalnym taką wersję tekstu akademickiego, która może znacząco poszerzyć jego kompetencje w danej dyscyplinie, a przed czytelnikiem profesjonalnym publikację, która ma szansę jednocześnie być świetną książką i książką opisującą świetne badania.

Niemniej nie chciałabym – ani jako autor książek, ani jako ich czytelnik – by z pola pisarstwa humanistycznego zniknęła którakolwiek z tych dwóch wspomnianych kategorii książek, a zwłaszcza ta opisująca mniej przyjazne dla odbiorcy, a wybitne naukowo książki. To one – jak sądzę – potrzebują obecnie obrony

oraz aktywnego włączania, także przez działania popularyzatorskie, w obręb mniej specjalistycznych dyskusji akademickich. Jako czytelnik nie zawsze pałam do nich miłością, ale jako badacz nauczyłam się z nich najwięcej.

Bibliografia

- Bikont A., *Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie*, Wołowiec 2022.
- Bikont A., *My z Jedwabnego*, Warszawa 2004.
- Czapliński P., *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przelomu XX i XXI wieku*, Kraków 2016.
- Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 1, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018.
- Danto A., *Świat sztuki. Pisma z filozofii sztuki*, tłum. L. Sosnowski, Kraków 2006.
- Eco U., *Czytelnik modelowy*, tłum. P. Salwa, „Pamiętnik Literacki” 1987, nr 78/2.
- Eco U., *Wyznania młodego pisarza*, tłum. J. Korpanty, Warszawa 2011.
- Matyja R., *Miejski grunt. 250 lat polskiej gry z nowoczesnością*, Kraków 2021.
- Pobłocki K., *Chamstwo*, Wołowiec 2021.
- Rakowski T., *Jak (nie) pisać dużo? Założenia sprzeciwu wobec późnokapitalistycznej akademii a genealogie pisarstwa antropologicznego*, „Teksty Drugie” 2023, nr 1.
- Tabaszewska J., *Humanistyka służebna. Negocjowanie pola i budowanie autonomii w dobie kryzysu*, Warszawa 2022.
- „Teksty Drugie” 2023, nr 1: *Zrozumieć uczelnię. Autoetnografie*.